Nr. 49. Kraków, Piątek dnia 2. Marca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

POCZTMISTRZE.

Niedawno w kilku artykułach omawialiśmy ciężkie położenie urzędników państwowych najniższych klas i wykazaliśmy rachunkowo, że każdemu z nich (jeżeli ma rodzinę, a prywatnego majątku żadnego), nędza w oczy zagląda. Obowiązkiem państwa jest temu smutnemu stanowi rzeczy zaradzić: rząd, jako chlebodawca, powinien dostarczyć pracownikom swoim tyle chleba, ażeby nie byli głodni.

Jeżeli upominaliśmy się i upominamy o los tych najsumienniejszych włodarzy państwa, to dzisiaj przychodzi nam wskazać na zastęp bardzo liczny pracowników innych, upośledzonych niemniej, jak i tamci, na pocztmistrzów i ekspedytorów pocztowych, których stosunki są tak samo złe, jak i tamtych, pod niejednym zaś względem nawet częstokroć gorsze. Szerokiej publiczności należy wyjaśnić, że szumny tytuł „c. k. pocztmistrza," nakłada wprawdzie na obdarzonego wiele obowiązków, dając mu w zamian bardzo mało praw. Pocztmistrze i ekspedjenci nie są bowiem urzędnikami państwa, ale osobami prywatnemi, kontraktem tylko z państwem związanemi, a kontrakt, jak każdy kontrakt, można w mniej lub więcej łatwy sposób rozwiązać. Pocztmistrzów i ekspedjentów obowiązuje kontrakt obopólny, za sześciomiesięcznem wypowiedzeniem. Są to zatem ludzie, którzy pomimo tytułu „c. k.", poprzedzającego ich tytuł, są faktycznie bez jutra. Pocztmistrz nie ma stałego, zapewn[illegible]ego dochodu, ale partycypuje tylko w czystym [illegible]ku swojego urzędu, w stosunku, ściśle [illegible]d oznaczonym, od 150 złr. do 500 złr.; [illegible] pobiera tak zw. pauszale, t. j. dodatek [illegible] potrzeby urzędu, od 40 złr. do 120 złr., z której to kwoty ma pokryć wszelkie wydatki, od najmu lokalu poczynając, aż do papieru i laku i wynagrodzenie za jazdy do pobliskich poczt, lub na posłańca, co jednak nie do każdej poczty jest przywiązane. Największa część poczt, zwłaszcza teraz, jak grzyby po deszczu się mnożących, jest tak uposażoną, że zaprawdę ci nowi c. k. pocztmistrze i c. k. ekspedjenci współzawodniczą o lepsze z przysłowiową nędzą nauczycieli ludowych, przynajmniej tytułu tego „c. k." nie noszących.

Wyobraźmy sobie zatem takiego c. k. pocztmistrza, mającego w miasteczku lub na wsi, przypuśćmy 500 złr. dochodu, a zatem już stosunkowo do innych, świetnie stoją[illegible]. Jeżeli ten pocztmistrz ma kilkoro dzieci, [illegible]re do szkół posyła, pytamy, z czego ży[illegible]kim sposobem może dzieci swoje utrzy[illegible] w mieście, jak je wykształcić i na pożytek krajowi wychować? Potrzeba zaś zauważyć, iż takich, lepiej sytuowanych jest bardzo niewielu, najwięcej zaś jest takich, których dochody wynoszą od 150 do 250 złr. rocznie. Ponieważ wyżyć z takiej poczty nie sposób, o czem też Dyrekcje pocztowe wiedzą, udzielają zatem dyplomów pocztmistrzowskich ludziom, inne zatrudnienia i dochody prowadzącym, np. nauczycielom ludowym, sklepikarzom, urzędnikom kolejowym, a nawet i szynkarzom. Czy jest taka kombinacja dobrą i dla dwu lub trzech zawodów przez jednę i tę samą osobę wykonywanych, korzystną, pozwolimy sobie wątpić.

Dając pocztmistrzom tak mało, żąda się od nich równocześnie niezmiernie wiele. Przedewszystkiem zaś wymaga się od niego złożenia kaucji w wysokości jego dochodu, dalej, co najważniejsze, robi się go odpowiedzialnym za ludzi u niego zatrudnionych, to znaczy za ekspedytorów, posłańców, woźniców i pocztyljonów. Jeżeli np. który z nich co sprzeniewierzy, albo posłańca w lesie napadną i obrabują, pocztmistrz za to odpowiada całym swoim majątkiem i wolnością osobistą. Pocztmistrz nie wie wcale, co to jest spoczynek niedzielny, nie może chorować, ani brać urlopów, na wypadek zaś taki musi zapłacić sobie zastępcę, jeżeli wreszcie umrze, wdowa i sieroty po nim nie dostają od rządu pensji żadnej, pocztę zaś wypuszcza dyrekcja przełożona znowu kandydatowi jakiemuś za nowym kontraktem. Natomiast musi pocztmistrz opłacać wkładki do kasy chorych za ludzi u niego zatrudnionych, należeć do stowarzyszenia pocztmistrzów, opłacać wreszcie sam wkładki do funduszu pensyjnego pocztmistrzów, i to wszystko z dochodów, podanych przez nas powyżej.

Są to stosunki stanowczo niezdrowe i potrzebujące rychłej naprawy. Zastęp tych pracowników w państwie jest bardzo silny i położenie ich domaga się stanowczej zmiany na lepsze. Dodać należy, iż pocztmistrze i ekspedjenci pocztowi nie mają prawa przynależności, jakoteż prawa wyborczego czynnego, ani biernego! Każdy wobec tego przyzna, że położenie tych ludzi, wiernie państwu służących, a niemających praw niemal żadnych, ogrom zaś odpowiedzialności i obowiązków, jest bardzo przykre i ciężkie. Przedewszystkiem jest powinnością państwa byt tych pracowników zapewnić, dać im obywatelskie prawa, znieść odpowiedzialność za ubytki przez nich niespowodowane, lepiej ich wynagradzać, oraz zabezpieczyć ich wdowy i sieroty. Od lat 16 domagają się pocztmistrze i ekspedjenci poprawienia swojego losu, dotychczas bezskutecznie, a raz przecież godziłoby się i ich sprawiedliwe żądania po ludzku zadowolić!

Z WIEDNIA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wiedeń 28 lutego.

(*δ*) Wczorajsze zajście w komisji budżetowej zasługuje zewszechmiar na powszechną uwagę, mianowicie z powodu wystąpienia dr. Herolda w imieniu Młodoczechów i odpowiedzi ks. Windischgraetza na żądania młodoczeskie. Dr. Herold podał prawie rządowi koalicyjnemu rękę do zgody. Zaczął on rzecz swoją od jednej z poprzednich mów Plenera, który twierdził, iż Młodoczesi zwalczają każdy rząd, że ich dążności skierowane są przeciwko całej budowie w państwie. Przedstawiciel Młodoczechów zaprzecza temu stanowczo, powiada jednak, iż gdyby to nawet miało być prawdą, to obowiązkiem każdego patrjoty państwowego a więc i mężów stojących na czele rządu jest, nie pozostawiać politycznych potrzeb i wymagań tak znacznego narodu, jak czeski, w tem przeciwieństwie, lecz przez reformy i przez ułatwienie ugody przyprowadzić stanowisko narodu do harmonji z całą strukturą i prawnopolitycznemi podstawami monarchji. W tym kierunku nie dał nam program rządu koalicyjnego żadnego objaśnienia. Twierdzą — twierdzenia te można było słyszeć i w Sejmie czeskim — iż koalicyjny gabinet nie jest wrogo usposobionym dla narodu czeskiego. Zatem jest rzeczą rządu, oświadczyć faktycznie i dowieść czynami, czy to jest prawdą. Wzywam zatem pana prezydenta gabinetu, ażeby złożył jasne i wyraźne oświadczenie, czyli rząd chce w tym kierunku istotnie środkami pokojowemi i uprzedzająco nakierować na nowe i lepsze tory, lub czy też zamierza pozostać przy dotychczasowej skostniałej negacji i prowadzić rzecz dalej siłą mocą, z czem stoi w związku pytanie, czyli rząd zamierza znieść stan wyjątkowy w Czechach a w szczególności zastanowić prześladowanie prasy.

Na to odpowiedział ks. Windischgraetz, podnosząc najprzód zgodność gabinetu na podstawie jednolitych przekonań i ogłoszonego programu. Rząd, co do nowego uprawnienia narodów w ogóle trzymać się będzie przedewszystkiem istniejących ustaw i rozporządzeń, a postępowanie jego wobec wszystkich plemion ludowych, nacechowane będzie równomiernie dobrą wolą i wyrozumiałością. Co do stanu wyjątkowego w Pradze, to rząd z pewnością nie zdecydował się tak łatwo do zaprowadzenia tak poważnego i ostrego zarządzenia. Obecnie daje się słyszeć odzew do „wspaniałomyślności" rządu. Prezydent gabinetu uważałby jako wspaniałomyślność, jeśliby ci, którzy na podstawie swojego stanowiska i powagi w czeskim narodzie są powołani do tego, wpływu swojego użyli na to, aby zapanowały takie stosunki, któreby rządowi zniesienie stanu wyjątkowego umożliwiły. Pytano także rząd, jakiemi środkami zamierza załatwić „sprawę czeską". Tego wyrazu „sprawa czeska" przyjąć nie mogę. Co do środków dla sprowadzenia zadawalniających stosunków w Czechach, to rzecz ta nie zależy jedynie od rządu, ale także i od czynników wyszłych z łona ludu czeskiego.

Przy tej sposobności podniósł p. Romańczuk mdłe i czcze utyskiwania i żale z powodu upośledzenia czy nawet „ucisku" Rusinów w Galicji. Jemu specjalnie nie dał prezydent gabinetu odpowiedzi.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

W ostatnich dniach nie zajmowaliśmy się Serbją, która dziś, wysunąwszy się na bliższy plan, musi zwrócić i naszą uwagę. W nader po-

nurych barwach malują jej położenie dzienniki zagraniczne, a w szczególności *Kölnische Ztg.* i *Daily Telegraph.* Radykalna opozycja, podżegana przez rosyjskich reprezentantów w Belgradzie i serbskiego posła w Petersburgu, podobno wciąż wzrasta, a wielu urzędników sympatyzuje bądź skrycie, bądź jawnie z tą opozycją, oddając jej różne cenne usługi. Milan więc tylko nominalnie rządy radykałów obalił, skleiwszy zarazem gabinet Simicza, którego los atoli zapewniony jest najdłużej do czasu zwołania Skupczyny. Prasa radykalna wypisuje na nowy rząd i na króla, co się jej tylko podoba. W następstwie tego nowy rząd tem silniej grupuje się około króla Aleksandra i jego ojca Milana, którego pobyt stara się usprawiedliwiać argumentami, przez radykałów używanemi właśnie na udowodnienie nielegalności tego faktu. W tej mierze przedstawia sytuację list prywatny jednego z dzisiejszych serbskich ministrów, który czytamy dziś w *Kälnische Ztg.* Treść tego wyznania jest następująca:

Minister uważa obecność eks-króla Milana w Belgradzie za nieodzownie potrzebną, a to z dwóch powodów: raz dlatego, że ani młody król, ani nowy rząd bez jego energicznej działalności i bez jego wpływu obejść się nie mogą; pod tem też warunkiem autor listu pozostaje na swem stanowisku. Powtóre nie może Milan obecnie opuszczać Serbji bez obudzenia podejrzeń, że ulega naleganiom Rosji; a to byłoby nietylko kompromitacją dla gabinetu, lecz nadwerężyłoby podwaliny panującego domu. Jest bowiem publiczną tajemnicą, że poza napaściami prasy na eks-króla stoi całe mocarstwo. Ażeby młody Aleksander na rzecz Milana miał abdykować, tego na razie nie potrzeba. Gdy się jednak okaże, że bezgraniczna nienawiść radykałów przeciwko samej dynastji nawet się zwraca, wtedy Milan, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, sam ujmie w swe ręce ster rządu, aby zdusić zdradę stanu. O zamiarach królowej Natalji nic dotąd nie wiadomo; na wszelki sposób powrót do kraju ma ona wolny; gdyby przybyła do Belgradu, przyjętoby ją z honorami królewskiemi i umieszczonoby w konaku.

Policja paryska zdaje się natrafiła na ślad obfitego źródła, z którego snać czerpią anarchiści środki na swoje czynności zbrodnicze. Stwierdzono, że adwokat Sebastjan Faure, obecnie jak wiadomo uwięziony, jest ich kasjerem i rozporządza znacznym, acz nie jego prywatnym funduszem. Kasę jego prawdopodobnie obcy zasilają, a celem tych cudzoziemców, wrogów Francji, jest podkopanie społeczeństwa francuskiego, przez niesienie pomocy materjalnej anarchistom.

Anarchistów w Londynie dziś musi bronić policja przed wzburzonemi tłumami, któreby ich wszystkich chciały wymordować. Na pogrzebie Bourdina, sprawcy i ofiary znanego zamachu w słynnym obserwatorjum, odbywały się tego rodzaju sceny. Tłum krzycząc: „Precz z piekielnymi zbrodniarzami z zagranicy!“ błotem karawan obrzucał, aż go policja musiała hamować w zawziętości. Nad otwartym grobem, anarchista jakiś chciał przemawiać, tłum byłby go ubił na miejscu, gdyby go znowu policja nie wzięła w obronę. Teraz znowu ofiarą wzburzonej ludności, któraby chciała wymierzać sobie doraźną sprawiedliwość, padł także lokal anarchistycznego „klubu autonomistów“. Władze z trudnością przeszkodziły podpaleniu. Takie wzburzenie umysłów jest dziś zupełnie wytłomaczone.

Tyle o anarchistach.

Z Wilna piszą d. 23 lutego do warszawskiego *Słowa:*

„Zbliża się marzec — rozpoczyna się ruch emigracyjny wśród żydków. Proszę jednak nie myśleć, aby synowie Izraela emigrowali ztąd do Argentyny, do państwa założonego dla nich przez bar. Hirscha; bynajmniej — tam ciężko trzeba pracować, gdy gdzieindziej geszeftami, wyszynkiem wódki i innemi szlachetnemi czynnościami, zajmować się mogą. Większa część żydów-wychodźców skierowała się do Ameryki północnej. W ostatnich czasach zaczął się rozwijać wśród żydów tutejszych prąd emigracyjny do „Afryki południowej“, mianowicie do tamtejszych kolonij angielskich. W liczbie emigrantów tej ostatniej kategorji, znajduje się sporo rzemieślników wykwalifikowanych, zwłaszcza krawców. Pierwsza partja wychodźców, acz nieznaczna, wyruszyła do Afryki w marcu i kwietniu r. z. W tym roku wyjedzie tam osób daleko więcej. Niektórzy z emigrantów zeszłorocznych przysyłają swym rodzinom, pozostałym w kraju, znaczne sumy — musi tam im dobrze się powodzić.

Żydzi uskarżają się, iż od lata r. z. władze angielskie nie pozwalają im w swych kolonjach trudnić się wyszynkiem wódki. Okoliczność ta zmniejszy zapewne nieco gorączkę emigracyjną. Jak się dowiadujemy z otrzymanych tu świeżo listów, wynikły nawet dość poważne nieporządki wśród żydów, z powodu wzbronienia im wyszynku wódki. Oto pewien żydek wileński, Liberman, założył tam sobie szynczek potajemny. Władze atoli wyśledziły tę instytucję i aresztowały Libermana. Tłum jego współwyznawców rzucił się na policjantów, pragnąc odbić aresztowanego. Policjantów angielskich nieco poturbowano. Sąd skazał winowajców na półtoraroczne więzienie.

O Afryce, — jak ją nazywają w niektórych miejscowościach włościanie — „nowej Hameryce“, kursują z ust do ust najdziwaczniejsze wieści, rozsiewane przez żydów-agentów. Ci ostatni zajmują się także potajemnie sprzedażą kart okrętowych (szyfkarty) „via“ Hamburg i Liverpool, przyczem najczęściej oszukują naiwnych chłopków. Policji temi dniami właśnie udało się złapać jednego z powiatowych takich agentów“.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń 28. lutego.

Interpelacja, wniesiona w parlamencie przez posłów Kronawettera i Pernerstorfera w sprawie zabójstwa, dokonanego przez kapitana Burescha na osobie piekarza Knotha we Wiedniu, opiewa: „Dnia 18 lutego 1893 został piekarz i członek wydziału miejskiego Józef Knoth, ojciec czworga dzieci, napadnięty przez kapitana Burescha, z którym miał chwilę przedtem w restauracji sprzeczkę, ostrym kordelasem zraniony tak ciężko, że po kilkudniowej ciężkiej męczarni, skutkiem zadanej rany, życie zakończył. Sąd wojskowy wdrożył przeciw wspomnianemu kapitanowi, który nb. miał na sobie w ów wieczór strój cywilny, dochodzenie w kierunku obłędu umysłowego; ponieważ jednak nie było żadnych poszlak, jakoby kapitan Buresz cierpiał na obłęd, uznano go winnym przekroczenia przeciwko bezpieczeństwu życia i skazano na sześć miesięcy więzienia u profosa, z wliczeniem jednego miesiąca więzienia śledczego i z pozostawieniem szarży, jakkolwiek §. 419 ustawy karnej wojskowej orzeka: „Jeśli czyn, skutkiem którego życie ktoś postradał, spełniony był choćby nawet bez zamiaru zabicia odnośnej osoby, niemniej jednak w zamiarze nieprzyjaznym, to wspomniany czyn należy scharakteryzować jako zabójstwo“. Karę za taki czyn oznacza §. 421. ust. karn. wojsk. na 5 — 10 lat więzienia. Zięć zabitego wniósł do wiedeńskiego sądu garnizonowego prośbę o podanie mu wyroku do wiadomości, zamiast jednak odpowiedzi, otrzymał wezwanie komisarjatu policji, gdzie mu jego podanie zwrócono z uwagą, by na przyszłość zaniechał wszelkiego naprzykrzania się wojskowemu sądowi. Dopiero na skutek interwencji pewnego adwokata udało się uzyskać urzędowy odpis wyroku. Wspomniane zdarzenie, wołające o pomstę do nieba, wywołało w kołach cywilnej publiczności łatwą do zrozumienia sensację i zaniepokojenie. Zapowiadana od r. 1885 reforma wojskowej ustawy karnej, stała się, jak z tego wypadku widoczne, naglącą potrzebą zarówno w interesie obywatelstwa, jak wojskowości. Podpisani zapytują tedy ministra wojny: Kiedy zamyśla przedłożyć izbie projekt wojskowej ustawy karnej, opierający się według art. 10 i 11 zasadniczej ustawy państwa na zasadach jawności i postępowania ustnego, — ustawy, według której rozstrzygałyby sądy przysięgłych o winie w wypadkach, zagrożonych ciężką karą, sądom zaś wojskowym pozostałyby jedynie czysto wojskowe delikta? Dalej zapytują podpisani, czy minister sprawiedliwości jest gotów, o ile to dlań możliwe, w obrębie jego działania, starać się według wszelkich sił o to, by taki projekt do ustawy został wypracowany jak najrychlej? Wreszcie zapytują podpisani: Czy minister spraw wewnętrznych uznaje uwagę, daną przez policję zięciowi zabitego, za słuszną?“

Ponieważ rząd chciałby, aby wniesione przedłożenia załatwione zostały przed świętami, wezmą się komisje z całą energią do ich przedyskutowania, by wszystkie można jak najrychlej podnieść w Izbie. Odnosi się to przedewszystkiem do trzech przedłożeń ministra finansów o uregulowaniu waluty. Komisja walutowa składa się z 88 członków. Wybór prezydjum już znany. Uchwalono przeprowadzić w tej sprawie generalną debatę, w której referentem, jak wiadomo, będzie Szczepanowski. Zdaje się, że opozycja zechce w dyskusji wytoczyć znowu całą kwestją waluty.

Koło polskie uchwaliło na dzisiejszem posiedzeniu, celem przyspieszenia sprawy pomnożenia taboru wozowego (dla drzewa, siana i koszyków), wysłać deputacją do ministra handlu i prezydenta Bilińskiego, złożoną z Hompesza, jako wnioskodawcy, i Lewickiego, który tę sprawę poruszył jeszcze w czasie zeszłej sesji.

XXXI. Zgromadzenie ogólne delegatów gal. Tow. kredytowego ziemskiego.

Lwów 28 lutego.

Zgromadzenie zagaił p. Leoncjusz Wybranowski, poświęcając pierwsze słowa pamięci zgasłych niedawno członków: ś. p. Antoniego hr. Golejewskiego, dyrektora Towarzystwa, i Oktawa Pietruskiego, prezesa Rady nadzorczej, wspomnienie których uczczono przez powstanie.

Przewodniczącym zgromadzenia wybrano hr. St. Badeniego, a jego zastępcą M. hr. Borkowskiego.

Po przyjętem do wiadomości sprawozdaniu z poprzedniego zgromadzenia, przystąpiono do zatwierdzenia wyborów uzupełniających na delegatów i zastępców. Wybrano na delegatów z okręgu Bochnia p. Zdzisława Włodka, Brody p. Adama Krajewskiego, Rzeszów p. Wiktora, Wieliczka p. Bilińskiego. Z okręgu Stryj-Drohobycz brak czasu nie pozwolił na uskutecznienie wyborów.

P. Dembowski, prezes Towarzystwa, zdał sprawę z czynności dyrekcji za r. 1893. W zwięzłych słowach podniósł zasługi ś. p. Antoniego Golejewskiego, wyraził uznanie całemu gronu urzędników, a następnie przedstawił korzystny układ z bankiem dla krajów koronnych co do przeprowadzenia konwersji $4^1/_2\%$ listów zastawnych.

P. dr. Paszkowski, jako referent komisji rewizyjnej, przedstawił do zatwierdzenia następujące wnioski:

1. Bilans, przez dyrekcję za r. 1893 przedłożony, zatwierdza się.
2. Za administrację majątkiem Towarzystwa w czasie od 1 stycznia do 31 grudnia 1893 roku udziela się dyrekcji absolutorjum.
3. Za odpowiednią administrację funduszu rezerwowego i właściwe zarządzanie sprawami Towarzystwa wyraża zgromadzenie dyrekcji uznanie.
4. Na remunerację urzędników i wsparcia dla urzędników i sług Towarzystwa kredytowego ziemskiego przeznacza się dyrekcji fundusz dyspozycyjny na r. 1894 w kwocie 3.000 złr.
5. Przeznacza się z dochodów za r. 1893 kwotę 5.000 złr. do funduszu możliwych strat i po-

leca dyrekcji, aby z zysków z r. 1894 do tego funduszu w rachunek strat kwotę 5.000 złr. wstawiła.

6. Przeznacza się z zysków 1893 r. na remunerację funkcjonarjuszów Towarzystwa, do rozporządzenia dyrekcji, kwotę 11.000 złr.

7. Przeznacza się z zysków 1893 r. na częściowe pokrycie kosztów adaptacji i rekonstrukcji gmachu Towarzystwa kwotę 30.444 złr. $99^1/_2$ ct. i poleca dyrekcji, aby co do pokrycia reszty kosztów wnioski najbliższemu ogólnemu zgromadzeniu przedłożyła.

8. Do funduszu rezerwowego przeznacza się z zysków 1893 r. sumę 106.000 złr.

9. Upoważnia się dyrekcję, aby z bieżących funduszów w r. 1894 użyła, wedle swego uznania, na wyrównanie płac i wynagrodzeń tych urzędników Towarzystwa i djetarjuszów, którzy wskutek uchwalonej w roku zeszłym regulacji płac i djurnów ponieśli uszczerbek w dotychczasowych poborach, sumę nieprzewyższającą 1.000 złr.

Na wniosek p. Langa wyraziło zgromadzenie uznanie dyrekcji za przeprowadzenie konwersji i przyjęło wszystkie punkta wniosków komisji.

Wybór dyrektora i jednego zastępcy członka rady nadzorczej odłożono na dzień następny, a z porządku dziennego przystąpiono do sprawozdania komisji etatowej, której sprawozdawca dr. Skałkowski przedłożył do zatwierdzenia projekt statutu emerytalnego dla urzędników i sług towarzystwa. Podstawę funduszu emerytalnego stanowić ma dotacja 25.000 złr., powiększana wkładkami uczestników i corocznym udziałem w ogólnym czystym zysku towarzystwa, a do emerytury uprawnia dziesięcioletnia nieprzerwana służba. Projekt ten z wyjątkiem paragrafu 23 uchwalono bez zmiany.

P. Gniewosz jako sprawozdawca dyrekcji przedstawił następujące wnioski co do adaptacji i rekonstrukcji gmachu, w którym mieszczą się obecnie biura Towarzystwa:

1. Ogólne zgromadzenie upoważnia dyrekcję do przeprowadzenia rekonstrukcji w realności przy ul. Karola Ludwika l. 1 na podstawie planów i kosztorysów przez architektę p. Schulza sporządzonych, a przez radcę budownictwa p. Hawryszkiewicza sprawdzonych i udziela jej na ten cel kredytu do kwoty 60.000złr.

2. Ogólne zgromadzenie poleca dyrekcji przedłożyć najbliższemu ogólnemu zgromadzeniu wnioski co do pokrycia dokonanych na rekonstrukcję wydatków.

3. Ogólne zgromadzenie upoważnia dyrekcję do sprzedaży realności przy ul. Trzeciego Maja pod możliwie najkorzystniejszemi warunkami.

Po dłuższej dyskusji i wyjaśnieniach p. sprawozdawcy, przyjęto punkt 1. i 3. wniosku, a w miejsce punktu 2. uchwalono punkt 7. i 8. wniosków komisji rewizyjnej, które dotyczą tej sprawy.

Przewodniczący podaje do wiadomości zgromadzenia dwa wnioski z cechą naglącą, a mianowicie p. Konopackiego co do zniżenia procentu zwłoki z 6% na 5% a wniosek dyrekcji, aby zapewniono kuponom od listów towarzystwa zwolnienie od podatku w drodze ustawy. Posiedzenie dzisiejsze zamknął przewodniczący, naznaczając następne na jutro o godz. 10 rano. Na porządku dziennym sprawozdanie komisji rewizyjnej o petycjach, wybory i oba wnioski naglące.

Dziś wieczorem o godz. 5-ej odbędzie się poufne posiedzenie delegatów.

MUNKACZY.

Przy Avenue de Villiers stoi dom niewielki, lecz godzien uwagi. Rzadki gość, który do niego wchodzi, ogląda z zachwytem wspaniałe gobeliny, dywany, rzadkie meble, statuy, obrazy i mnóstwo drogocennych przedmiotów, rozstawionych ręką, umiejącą się obchodzić z artystycznym przepychem. Tam mieszka Michał Munkaczy.

Od. 1869 r., t. j. od czasu, gdy cech malarski zaliczył go do grona znakomitości, nazwisko Munkaczego stało się głośnem. On sam osobiście nigdy nie czynił zabiegów, by popularność tę zwiększać, chyba tym sposobem, że starał się tworzyć rzeczy coraz doskonalsze.

Niedawno, na polecenie swych ziomków, wymalował kolosalne płótno, przedstawiające „Podbicie Węgrów przez Arpada“. Obraz, przeznaczony na wystawę węgierską, przewieziono do Budapesztu, dokąd także wyruszył w tych dniach z Paryża Munkaczy. Obraz, zgodnie z jego życzeniem, wystawiony będzie wkrótce na widok publiczny.

Munkaczy urodził się w Munkaczu, a więc w okolicy dość oddalonej od miejsca pobytu obranego teraz chwilowo. Będąc człowiekiem już dojrzałym, raz tylko później odwidził rodzinne miasto w towarzystwie żony w 1882 roku.

Im dalej na wschód oddalać się będziemy od Karpat, kraj staje się monotonnym, a jednostajne widoki nużą oko podróżnego. W około pustka i smutek. Na płaszczyznie widać wszędzie stojące wody, całemi milami ciągną się błota i bagna. A jednak ponura ta okolica ma swą przeszłość historyczną. Archeologowie wykryli tu zabytki. świadczące, że hordy Arpada przechodziły przez przesmyki w Beskidach, by w swej wędrówce ze wschodu przedostać się na równiny węgierskie. Zachwyt nowych przybyszów nie musiał być wielkim, gdy zaraz w komitacie Bereger grzęźli po kolana w bagnistym gruncie. Przez czas dość długi ziem tych nikt nie odważał się brać w posiadanie dziedziczne. W XVII wieku „Mongács“ był rezydencją rodziny Rakoczych, i w tym odosobnionym od świata kącie, powstały prądy, które wywarły wpływ na polityczny bieg spraw w Europie. Kto jednak w tej smutnej okolicy musiał żyć przez czas dłuższy, wyrzekał się szerszych aspiracji lub odwrotnie, rwał się z podwójną ochotą do świata!

Byle jak najdalej stamtąd! Ileż to razy musiał powtarzać sobie Aleksander Ypsylanti, gdy błądził po brudnych, opuszczonych ulicach miasteczka. W 1821 roku przywieziono go do Munkacza i osadzono w zamku Rakoczych, zamienionym na więzienie.

Ypsylanti liczył niespełna 40 lat. Był to podówczas jeszcze człowiek przystojny i wysoki. W bitwie pod Dreznem utracił rękę. Mniej go to jednak martwiło od niewoli, w której pozostawał za próbę zakłócenia spokoju europejskiego powstaniem greckiem. Ypsylantiego w 1823 roku przeniesiono do Theresienstadt. Wyjeżdżając z Munkaczu Ypsylanti darował na pamiątkę ubogiemu żydowskiemu kramarzowi, którego uczynił swym nadwornym dostawcą, trzy piankowe fajki. Te pamiątki po Ypsylantim oglądano, jako osobliwość miasteczka, jeszcze w r. 1844. W tymże roku wydarzył się wypadek drobny i dość zwyczajny. Jednemu z podrzędnych urzędników królewskiego urzędu solnego, Michałowi Leib, zamieszkałemu w małym i ubogim domku urodził się syn. W dwa dni później ochrzczono malca według obrządku katolickiego i dano mu imię ojca — Michał. Niemcowi Leib jeszcze przed rewolucją, podobało się, nie wiadomo dlaczego, przyjąć nazwisko węgierskie. I nazwał się... Munkaczy. Ubogi urzędnik zmarł w dwa lata po rewolucji, jako wierny sługa państwa, i dzieciom nie pozostawił nic, oprócz uczciwego nazwiska.

Dzieci zabrali krewni. Każde z rodzeństwa znalazło się w innym komitacie. Najstarszy, Michał, znalazł się u wuja w Nagy-Karoly. Wuj oddał go w dwunastym roku życia do stolarza, który miał sporo robót dla okolicznych wieśniaków. Szczególnem uznaniem z ich strony cieszyły się skrzynie drewniane, malowane w rozmaite desenie. Malowanie sprawiało małemu terminatorowi największą przyjemność i stale wolał mieć do czynienia z pędzlem, niż z heblami. Po pięciu latach nauki Munkaczy został czeladnikiem. O tem, że posiadał talent malarski, nie wątpił żaden z miejscowych filozofów wioskowych, ale żaden także nie pomódz mu nie mógł.

Dopomógł mu szczęśliwy wypadek. Komuś przyszło na myśl przyszłego artystę zaprosić w charakterze malarza pokojowego. Ów mecenas sztuki nie mieszkał na miejscu, lecz w sąsiedztwie, w Bekes Gyula. Munkaczy udał się tam, lecz zamiast malować ściany w desenie, zaczął robić na nich portrety. Pierwszy szkic, przez niego zrobiony, przedstawiał głowę wuja. Podziw dla młodego artysty stał się przyczyną niechęci opiekuna i pryncypała. Ze swej strony młodzieniec coraz mniejszą okazywał ochotę do stolarstwa. Doszło do nieporozumień, wskutek których młody czeladnik stolarski wyemigrował do Pesztu,

W mieście tem Munkaczy bawił trzy lata, tj. do roku 1866. Ciężka choroba omal nie przyprawiła go o utratę wzroku i tylko, dzięki niebezpiecznej operacji, uniknął ślepoty. Zaledwie wyzdrowiał, nowy, groźny nieprzyjaciel — głód, dał mu się we znaki. Trzeba było z Pesztu uciekać do Wiednia. W stolicy Austrji, Munkaczy starał się o przyjęcie do Akademji malarstwa. Tym razem szczęście nie dopisało mu. Niezrażony jednak odmową, młody chłopiec, z węzełkiem na plecach, odważnie powędrował do Monachjum. Tam wziął go w opiekę Franciszek Adam. W tymże czasie zaczęto ogłaszać konkursa artystyczne w Peszcie. Trzy razy posłał Munkaczy swe prace i trzy razy otrzymał pierwsze nagrody, a nadto stypendjum. W 1868 roku młody laureat wyjechał do Düsseldorfu, gdzie poznał dwóch najlepszych przedstawicieli niemieckiego malarstwa rodzajowego: Knausa i Vautiera.

Nagle ukazał się jego obraz, wstrząsający treścią, znany z niezliczonych reprodukcyj: „Ostatnie chwile skazanego“. Dzieło to wywołało sensację. Cały Paryż dążył do „Salonu“, by przyjrzeć się przestępcy, umieszczonemu przez artystę na pierwszym planie, w otoczeniu ciekawych przybyszów, zebranych w nędznej celi więziennej. Zainteresowanie, jakie budził obraz, musiało na pierwszy plan wysunąć i jego twórcę. Munkaczy otrzymał niezwłocznie wielki złoty medal, a jego płótna zaczęto kupować na wagę złota. Młody artysta stanął bowiem u szczytu sławy, mając lat 25. Nic dziwnego, iż człowiek, który stał się w Paryżu sławnym w ciągu jednej doby, zwrócił na siebie oczy pań wielkiego świata, z których wiele pragnęło przykuć go do siebie na zawsze. Zwyciężyła markiza Desmarches. Jej żywe usposobienie, wesołość, były jakby umyślnie stworzone, by równoważyć i rozpraszać usposobienie Munkaczego, skłonne do melancholji.

Małżeństwo to dobrało się nader szczęśliwie. Żona, zaprzyjaźniona z całym światem paryskim, bezustannie troszczy się o interesa swego męża. Ponieważ artysta nie składa już nigdzie wizyt, ona to utrzymuje za niego stosunki ze światem i dba o to, by „jej wielkie dziecko, Miska“, tak bowiem nazywa swego męża, pozostawał wielkim człowiekiem i by go otaczano tym szacunkiem, na jaki zasługuje.

W czasach, gdy Beust był posłem austrjackim w Paryżu, Munkaczy otrzymał order korony żelaznej, nadający szlachectwo. Beust, wręczając mu oznakę honorową, powinszował podniesienia do stanu szlacheckiego. Nie wielkie to zrobiło wrażenie na artyście, który pozostał zawsze dalekim od pychy i zarozumiałości. Męczy go dziś tylko przypuszczenie, iż późniejsze prace nie podobają się ludziom w tym stopniu, co dzieła, tworzone za młodu. W d. 20 lutego Munkaczy obchodził pięćdziesiątą rocznicę urodzin.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowania. Minister zamianował w myśl §. 1 postanowienia o zakresie działania, ustanowionego we Lwowie komitetu doradczego dla spraw chowu koni w Galicji, Stefana hr. Zamoyskiego, właściciela dóbr w Wysocku, członkiem tego komitetu na resztę bieżącego okresu urzędowania, w miejsce ś. p. Adama księcia Lubomirskiego.

Prezydent Sądu krajowego wyższego w Krakowie, zamianował Jana Iwaniszowa, podoficera rachunkowego 90 pułku piechoty w Jarosławiu, kancelistą sądu obwodowego w Nowym Sączu.

FEJLETON.

33 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

To powiedziawszy, pocałowała w rękę najpierw księdza, potem gospodynię domu i z pokoju wyszła. Pani Sydonja wybiegła za nią do sieni.

— A da mi pani Tekla prędko znać? — zapytała.

— Zaraz, jak się co zrobi.

— Proszę tylko nie zapomnieć, bo ja tu będę siedziała jak na szpilkach.

— Dobrze, dobrze.

O. Piotr zwrócił się teraz do pani Sydonji.

— Bardzo to nieładnie z mej strony — rzekł — że zajmując się Stanisławem, zapomniałem zupełnie o panu Cieciorce. Ale choćbym chciał, nie mógłbym dopomódz mężowi pani, gdyż dwóch naraz uwolnić, to czyste niepodobieństwo.

— I jam tego zdania — żywo potwierdziła. — Zresztą jego los wcale mnie nie niepokoi, bo na nim najmniejsza wina nie ciąży. Zabrali go nie wiedzieć za co, to też prędzej lub później muszą go puścić. W najgorszym razie trochę schudnie, z czem mu nawet będzie do twarzy.

Kapucyn wziął laskę i kapelusz.

— Ksiądz dobrodziej już odchodzi? — zapytała.

— Nie wypada zbytecznie przedłużyć wizyty. Zresztą nie chciałbym być natrętnym... Pani dobrodziejka ma zapewne zajęcie.

— Ależ niech ksiądz dobrodziej zostanie. Napijemy się razem kawuńci, pogawędzimy chwilkę, mnie teraz tak smutno w domu, jakbym w klasztorze była, a tymczasem może poczciwa Tekla doniesie nam, co się stało. Bardzo księdza dobrodzieja proszę.

Tak skromnie wyglądała, tak słodko prosiła, że zakonnik spojrzawszy na nią, w duchu się zapytywał, czy może zostać. Już chciał powiedzieć: dobrze, gdy wtem spojrzenie jego drugi raz na nią padło. Musiał coś dojrzeć, co mu się bardzo nie podobało, skoro najpierw mruknął: *Apage!* a potem rzekł głośno:

— Stokrotne dzięki, pani dobrodziejko, stokrotne... Choćbym rad korzystać z łaskawego zaproszenia, muszę sobie odmówić tej przyjemności, bo mam tu jeszcze kogoś odwiedzić. Przed wieczorem wstąpię na chwilę, żeby się dowiedzieć, co słychać z Stanisławem.

To powiedziawszy szybko się oddalił.

XX.

Stanisław na twardym tapczanie leżąc, słuchał. Od świtu tego dnia pod jego oknami bito żołnierzy. Kapral głosem donośnym liczył powoli: *Eins, zwei, drei!* poczem razy padały. Jedni zacisnąwszy zęby, milczeli: drudzy krzyczeli w niebogłosy. Wielka musiała być liczba winowajców, skoro egzekucja ani na chwilę nie ustawała, Lecz gdy skończy się nareszcie, co wtedy nastąpi? Czy nie przyjdzie kolej na niego, na pana Stanisława Müllera, aby pod kijami lepiej śpiewał? Gdy o tem myślał, pot zimny czoło mu oblewał. Z wszystkiego, czego kiedykolwiek mógł się obawiać, to było najgorze. Wolałby dożywotnie więzienie, tortury, śmierć samą, niż tę chłostę straszliwą, która chyba na to została wymyśloną, żeby w człowieku poniżyć godność ludzką.

Do protokółu dotąd go nie wzywano. Może audytora nie było, zresztą kto wie, czy na indagację nie wyszlą go gdzieindziej, do Bochni lub do Wadowic, gdzie były cyrkuły. O ojcu nie myślał chętnie, ilekroć zaś wspomnienie o nim samo mu się na pamięć nasunęło, zrywał się z tapczanu i po kaźni biegał. Wtedy był blady, trząsł się jak w febrze i w koło takie rzucał spojrzenia, jakby chciał co złego uczynić.

Gdy się uspokoił, kładł się znowu na tapczan i dalej myślał. O czem? On myślał tylko o tem, coby go mogło spotkać, a że spodziewał się mąk najstraszliwszych, więc bez przerwy w duchu się zapytywał, czy okaże się godnym zaufania, jakie Dembowski w nim położył i czy będzie milczał nawet wtedy, gdy go zaczną katować. Zdawało mu się, że nic nie powie i nikogo nie zdradzi, gdy jednak z drugiej strony wiedział, że jak każdy inny człowiek jest i on słabą istotą, więc by ducha bardziej zahartować, zsunął się na kolana i w słowach gorących zaczął Boga o męztwo prosić. Po modlitwie uczuł się wielce pokrzepionym i z większym już spokojem wyglądał chwili, gdy go przed sąd wezwą.

Pani Sydonja często mu na myśl przychodziła, lecz i ten obraz prędko od siebie odtrącał. Wstydził się tej znajomości i chociaż nikt na niego nie patrzył, rumienił się po same białka oczu. Żal mu także było, że biedny pan Cieciorka, który był Bogu ducha winien, wlazł w ten pasztet i teraz cierpi za zbrodnie, których nigdy się nie dopuścił. Lecz czy mógł mu co poradzić?

O godzinie obiadowej przynieśli mu zupę, kawałek mięsa i trochę kaszy ze skwarkami. Potrawy były nieźle przyrządzone. Menażki wojskowe, w których się znajdowały, były czyste i błyszczące. Mimo to nic nie jadł: nie miał apetytu. Żołnierz, który z tem przyszedł, zabrał obiad nazad do pani wachmistrzowej Tekli, ta bowiem i dla aresztantów gotowała.

W kilka godzin później, właśnie gdy jego niepokój był największy, drzwi od kaźni znowu się otworzyły, i ten sam żołnierz pojawił się drugi raz z menażkami.

— Może pan teraz będą jedli — rzekł.

— Dajcie mi pokój, niczego nie chcę.

— Pani wachmistrzowa powiedziała, że teraz jest lepsze jedzenie, oficerskie. W tej menażce na samym spodzie — dodał, naczynia przed więźniem stawiając — ma być coś doskonałego. Niech pan tylko popatrzą i spróbują.

Żołnierz, gdy to mówił, miał minę tak szczególną i jakoś tak dziwnie na niego spoglądał, że Stanisław mimowoli podniósł nakrywę z ostatniej menażki. Ledwie jednak to uczynił, natychmiast menażkę na nowo przykrył, w środku bowiem, między dwoma kawałkami pieczeni cielęcej, postrzegł coś, co do kartki białego papieru wielkie miało podobieństwo. Serce zaczęło mu bić gwałtownie, w oczach ciemno się zrobiło. Przeczucie zaraz mu powiedziało, że ktoś chce się z nim porozumieć. Kilka minut siedział z oczyma przymkniętemi, a gdy o tyle się już uspokoił, że mógł zacząć mówić, rzekł do żołnierza:

— Zostawcie, mój przyjacielu, to jedzenie, zostawcie... Popróbuję, może trochę zjem. Podziękujcie tymczasem pięknie pani wachmistrzowej.

Żołnierz wyszedł, skłoniwszy się więźniowi po wojskowemu. Ledwie drzwi się zamknęły, Stanisław rzucił się na cudowną menażkę i w rzeczy samej wyjął z niej karteczkę, dużym charakterem zapisaną. Natychmiast poznał pismo O. Piotra. Była to króciutka instrukcja, jak się zachować powinien, wraz z wezwaniem, aby we wszystkiem dał się powodować żonie wachmistrza Kulki, ponieważ ona postanowiła uwolnić go z więzienia. Stanisław czytał i oczom swoim nie wierzył. Więc O. Piotr w niespełna dwanaście godzin po jego uwięzieniu o wszystkiem się dowiedział, skoro miał czas przyjść i zająć się jego uwolnieniem. Co go w tej sprawie najbardziej uderzyło, to potęga rewolucyjnej organizacji, o której, jak się teraz przekonywał, nie miał dotąd należytego wyobrażenia. Stronnictwo tak potężnie uorganizowane, musi zwyciężyć! w duchu pomyślał i bezzwłocznie przystąpił do wykonania ułożonego planu. Najpierw zniszczył kartkę, w palcach ją rozcierając, potem na siłę zjadł kawałek mięsa, apetytu miał bowiem jeszcze mniej, niż przedtem, w końcu rzucił się na tapczan.

Niedługo potem, żołnierz stojący w sieniach na straży, usłyszał w kaźni „cywila“ przeraźliwe jęki. Zajrzawszy przez okienko we drzwiach, zobaczył go wijącego się po tapczanie. Musiał mieć straszliwe boleści, skoro aż ryczał. Żołnierz dał zaraz o tem znać dozorcy, który przyszedł zobaczyć, co się cywilowi stało. Gdy na jego zapytanie chory nie mógł mu nawet dać ustnej odpowiedzi, tylko rękami wymachiwał, dozorca pobiegł czemprędzej do pułkowego lekarza, którego na szczęście w domu zastał. Doktór przyszedł, wziął chorego za puls, kazał mu język pokazać, opukał piersi i brzuch mu obmacał. Choroba była tak niezwykła, że doktor nawet nie umiał znaleźć dla niej właściwej nazwy. Stwierdził tylko, że jest ciężka, a ponieważ łatwo być mogło, że była to prawdziwa *cholera morbus*, zaczynająca się zwykle od suchych kurczów, bez innych przypadłości, przeto kazał więźnia przenieść natychmiast do miejscowego szpitala.

W kilka minut zjawili się w kaźni żołnierze z lektyką, do której chorego włożyli. Gdy go nieśli, był spokojniejszy, nie rzucał się już tak bardzo, tylko jęczał.

Szczęśliwy zbieg okoliczności zrządził, że właśnie, gdy wnieśli go do szpitala, znajdowała się tam także żona wachmistrza Kulki. Pani Tekla dowiedziawszy się od doktora, kto zachorował i na co, jako osoba mająca wszędzie głos, a więc i w szpitalu, szybko zawołała:

— Proszę pana konsyljarza, jego trzeba będzie położyć osobno, zaraz przy drzwiach, na tem samem łóżku, na którem w tamtem tygodniu kapral Krumer umarł.

— Czemu koniecznie tam? — doktor zapytał.

— Bo jeżeli to cholera, to od innych będzie daleko, a koło drzwi jest także świeże powietrze.

I nim lekarz zadecydował, już pani Tekla pobiegła na górę i chorego tam kazała położyć, gdzie sama chciała. Ponieważ była to osoba uczciwa, pracowita i energiczna, przeto między wojskowymi wszystkich stopni wielki wpływ wywierała. Nietylko żołnierze, nawet oficerowie, chętnie jej z drogi ustępowali, ona bowiem, jako kucharka szwadronowa, miała klucz do ich żołądków. Ktoźby zatem chciał ją sobie narazić!...

Ledwie Stanisław znalazł się w szpitalu, uczuł, że mu się odrazu polepszyło. Boleści ustawały, tylko go coś jeszcze wewnątrz paliło. Doktor pozwolił mu dać szklankę wody. Potem zapisał receptę i wręczył ją jednemu z miejscowych posługaczów, których tu nazywano „kranfotrami.“ Posługacz poszedł do apteki. Niedługo potem doktor odszedł do domu.

Pani wachmistrzowa mrugnąwszy teraz na tych kranfortów, którzy zostali, wyprowadziła ich do izby przyległej, przeznaczonej dla rekonwalescentów. Tu nikogo nie było.

— Słuchajcie, chłopcy — rzekła. — Za to, żeście dobrze doglądali Szymona Kozika, przyniosłam wam po kropelce. Gdyby nie wy, byłby się chłop minął, a szkoda byłoby takiego szwoleżera. On przeszłej zimy sam jeden drzewo mi rąbał. Napijcie się chłopcy!

To powiedziawszy, wyjęła z zanadrza sporą butelkę kminkówki.

— Dziękujemy pani wachmistrzowej, pięknie dziękujemy! — rzekł jeden — ale teraz pić nie będziemy. Zostawimy sobie na później.

— Czemu?

— Bo nużby który chory czego potrzebował.

— Pij, durniu, kiedy daję i nie bój się nikogo! Ja tymczasem zajrzę do sali.

— Jeżeli pani wachmistrzowa pójdzie, to my się tu napijemy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 2 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś Eleny cesarzowej i Amalji, jutro Kunegundy cesarzowej i Tycjana biskupa.

W kościele OO. Reformatów rozpoczyna się dziś 40-godzinne nabożeństwo.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 20 rano; zachód słońca przypada na godz. 5 minut 21 po południu. Długość dnia godzin 11, minut 1.

Ciepła stopni 3.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Prezydent miasta, p. Friedlein, wrócił z Wiednia i objął urzędowanie.

† Dr. Józef Łepkowski, o którego zgonie donieśliśmy onegdaj, urodził się d. 4 lipca r. 1826 w Krakowie, gdzie uczęszczał także do gimnazjum św. Anny i na Uniwersytet, który ukończył roku 1846. Wspólnie z Wiśniewskim założył r. 1848 *Jutrzenkę*, następnie należał do redakcji *Dziennika Politycznego* i *Dziennika Gornośląskiego* w w Bytomiu. Śp. Łepkowski wcześnie oddał się studjom archeologicznym i objechał całą Polskę, zbierając materjały do prac swoich. W tym celu zwiedził także Niemcy i Francję w r. 1856—1858. Bibljoteka Jagiellońska powierzyła mu w tym czasie uporządkowanie swoich zbiorów, Towarzystwo naukowe zaś urządzenie wystawy starożytności. R. 1861 zajął się śp. Ł. utworzeniem muzeum archeologicznego przy temże Towarzystwie. W dwa lata później habilitował się na docenta Uniwersytetu z archeologji i historji sztuki średniowiecznej, w r. 1864 otrzymał stopień doktora filozofji, w r. 1866 został nadzwyczajnym, a w r. 1875 zwyczajnym profesorem Uniwersytetu. R. 1886 został powołany na zaszczytne stanowisko rektora Uniwersytetu.

Od r. 1858 był sekretarzem wydawnictwa dzieł Długosza, a w r. 1866 do 1884 uczestnikiem zarządu Muzeum i bibljoteki ks. Władysława Czartoryskiego, od r. 1881 wykładał historję w Szkole sztuk pięknych. Od r. 1875 był konserwatorem zabytków historycznych, oraz wykopalisk, a w czasach, gdy urząd ten sprawował, dokonane zostały ważne pomnikowe restauracje, jak: ołtarza marjackiego Wita Stwosza, Sukiennic, grobów królewskich, kaplicy Stefana Batorego, grobów na Skałce, grobowca Skargi, oraz ks. Ostrogskich w Tarnowie itd. Był czynnym członkiem Akademji Umiejętności w Krakowie od r. 1873 i członkiem zagranicznym Akademji w Peszcie (1880), nadto członkiem Towarzystw naukowych, archeologicznych i antropologicznych w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu, Królewcu, Pradze, Norymberdze, Wilnie, Poznaniu itd.

Liczne bardzo są prace zmarłego w artykułach, zamieszczanych w czasopismach, osobnych dziełach, lub broszurach. Do najbardziej znanych i rozpowszechnionych dzieł należy „Sztuka".

W zmarłym traci Uniwersytet Jagielloński siłę niezmiernie cenną i fachową, powiemy, na razie niezastąpioną, społeczeństwo zaś człowieka niezwykłych przymiotów umysłu i serca. Podnieść należy przedewszystkiem serdeczność, jaka cechowała zawsze zachowanie się jego wobec młodzieży akademickiej, dla której był wyrozumiałym przewodnikiem i prawdziwym przyjacielem.

Na trumnie śp. prof. Łepkowskiego złożono onegdaj i wczoraj mnóstwo wieńców, pomiędzy tymi: od rektora Uniwersytetu, senatu akademickiego, prezesa i sekretarza Akademji Umiej. itd.

— Pogrzeb zasłużonego męża, odbył się wczoraj przed południem skromnie, ale tak poważnie, jak poważnemi były zasługi dla kraju tego męża, pełnego nauki i wiedzy. Przed wyniesieniem zwłok z domu żałoby do kościoła OO. Kapucynów, przemówił nad trumną zmarłego prof. dr. Kazimierz Morawski imieniem Akademji Umiejętności, kreśląc w krótkich lecz dobitnych słowach zasługi śp. Łepkowskiego, który jako prawy syn Polski, widząc ze wszech stron Ojczyznę naszą uciskaną i poniewieraną, pierwszy rzucił się z całym zapałem od odnajdywania zabytków przeszłości naszej, ażeby wrogom Polski wykazać poszanowanie dla pomników świadczących o lepszej doli naszej i zachęcać ich do podniesienia duchowej Polski. Następnie przeniesienio ciało do kościółka OO. Kapucynów i złożono na katafalku, a ks. Pelczar, wobec licznie zebranej publiczności, odprawił mszę żałobną, podczas której chór pod kierunkiem p. Deca, wykonał wspaniałe „Requiem" Schöpfa. Egzekwie przy katafalku odprawił J. E. ks. kardynał Dunajewski w asystencji miejscowego kleru świeckiego i zakonnego. Ksiądz Pelczar z ambony podniósł zasługi zgasłego przy odnawianiu kościoła N. Marji Panny, utworzeniu grobów zasłużonych na Skałce i t. d., największy zaś nacisk położył na zasługi jego około restauracji katedry na Wawelu, a mianowicie kaplicy Batorego i grobów królewskich.

Z kościoła na cmentarz poprowadził kondukt ks. kanonik Spis. Za trumną, prócz rodziny, postępował niewielki zastęp publiczności, między którą przeważało grono najwybitniejszych naszych mężów nauki.

Nad grobem pożegnał zwłoki, imieniem Uniwersytetu Jagiell., prof. Sokołowski, przypominając, że Muzeum archeologiczne powstało jedynie dzięki zabiegom ś. p. Łepkowskiego.

Posiedzenie Rady miejskiej, rozpoczęło się wczoraj o godz. 6 wieczorem. Z pism przysłanych do prezydjum Magistratu, Rada poleciła: 1) Prośbę komitetu obywatelskiego uroczystości Kościuszkowskiej o subwencję, na urządzenie obchodu 100-letniej rocznicy przysięgi Kościuszki, odesłać do sekcji skarbowej: 2) prośbę o wynagrodzenie 270 złr. p. Karolowi Janeckiemu, za wypowiedzenie posady z urzędu budownictwa miejskiego, bez żadnego terminu, odesłać do sekcji prawniczej i 3) pismo z podpisami kilkunastu radców miejskich objaśniające, iż Sejm uchwalił kosztem 350.000 złr. wybudować w Krakowie nową szkołę przemysłową dla przygotowywania w niej młodzieży na podmajstrzych budowniczych, mechaników i t. p. i w tym celu ze względu na konieczną potrzebę takiej szkoły w kraju, uprasza się, aby Rada miasta odstąpiła Namiestnictwu 4000 metrów kwadratowych z gruntów fortyfikacyjnych, nabytych od wojskowości a położonych po prawej ręce ul. Wolskiej, pod budowę tejże szkoły.

Nad tem pismem wszczęła się długa i żywa dyskusja, w której r. m. dr. Zoll zwracał uwagę na konieczną potrzebę takiej szkoły, któraby w przyszłości rozwinęła przemysł krajowy i w zupełności zapobiegła sprowadzania do nas, jak to się obecnie dzieje, zagranicznych wyrobów. Po przemówieniu pp. Rottera, Jakubowskiego, Proppera i Stycznia, pismo powyższe odesłano do sekcji ekonomicznej, a ta, jeżeli uzna za potrzebne, powoła inne sekcje do współdziałania.

R. m. dr. Rosenblatt zapytuje p. prezydenta o sprawę teatralną i czy kontrakt z dzierżawcą teatru już jest zawarty?

P. prezydent objaśnia, iż kontrakt jest wypracowany, tylko obecnie drukuje się regulamin dla służby teatralnej, a gdy takowy będzie gotów, wezwie się p. Pawlikowskiego do podpisania kontraktu, przyczem się go zobowiąże do przestrzegania regulaminu.

Po powyższych sprawach przystąpiono do porządku dziennego, a drugi wiceprezydent, p. Piotrowski, przedstawił Radzie wniosek, aby ta odstąpiła od wezwania z dnia 23 lutego 1893 roku, wystosowanego do komisji administracyjnej, w sprawie zwiększenia dochodu z opłat od rzezi i za oględziny bydła w rzezalni miejskiej. Referent motywował wniosek komisji obszernie i wyczerpująco, wykazując, że dziś rzezalnia przynosi znakomite dochody, z chwilą jednak podniesienia opłat, dochód może się znacznie zmniejszyć, rzeźnicy bowiem, zamiast bić w Krakowie, będą bili bydło w Podgórzu i tylko rozebrane już mięso będą sprowadzali do miasta.

I znowu nad sprawą tą wywiązała się długa dyskusja, w której zabierali głos kolejno pp.: dr Jordan, dr Kasparek, prof. Domański, dr Hajdukiewicz, Kwiatkowski, dr Zoll, Faustyn Jakubowski i Geisler, skończyło się zaś na jej odroczeniu do najbliższego posiedzenia.

Na tajnem posiedzeniu zdał p. prezydent relację ze swej podróży i objaśnił, że rząd postanowił nabyć grunta pod budowę potrzebnych gimnazjów i szkoły realnej od gminy i gmachy te w jak najkrótszym czasie we własnym zarządzie wystawi.

W końcu, na zalecenie komisji akcyzowej, powołała Rada miejska jednogłośnie p. Ludwika Zawiłowskiego, jako najodpowiedniejszego z radców Magistratu, na naczelnika akcyzy miejskiej. Na tem posiedzenie zamknięto.

*** Imieniny Księcia Kardynała.** W Seminarjum książęco-biskupiem wchodzącego wczoraj Kardynała przywitała marszem orkiestra złożona z samych alumnów. O godz. 5 po południu rozpoczął się na cześć Solenizanta wieczorek zatytułowany Akademja, którego program rozpoczął alumn IV-tego roku, Rzeszotko, składając w imieniu wszystkich alumnów życzenia. Wiersz okolicznościowy, napisany i wygłoszony przez alumna IV-tego roku, Józefa Kaczmarczyka, był wynurzeniem synowskich uczuć, jakiemi serca młodych lewitów przepełnione są ku swemu Pasterzowi i Ojcu. Teraz nastąpiła piękna kantata na Jego cześć, układu ks. Tom. Bukowskiego. Interesującą była dysputa o socjalizmie, a biorący w niej udział wywiązali się bardzo dobrze z trudnego zadania. W drugiej części orkiestra odegrała „Wieniec polski", za który wykonawców darzono rzęsistemi oklaskami, poczem nastąpił odczyt „Bonifacy VIII", nadzwyczaj wyczerpująco opracowany. I znowu orkiestra odegrała piękną fantazję „Sen", wreszcie chór, pod kierunkiem ks. Tom. Bukowskiego, wykonał na cztery głosy męskie „Biały orzeł", „Pożegnanie lasu", a na żądanie nad program „Marsza Żuawów". Do całości pięknego wieczoru przyczyniła się także ślicznie udekorowana sala, ubrana dywanami, makatami, festanami i herbami województw polskich, a wśród kwiatów portret dostojnego Solenizanta. Słuchaczów był wielki zastęp, złożony z kapituły, kleru świeckiego i zakonnego. Wieczór zakończył Książę Kardynał pięknem i serdecznem przemówieniem, po którem udzielił pasterskiego błogosławieństwa.

P. Henryk Rodakowski, artysta-malarz, którego djablik drukarski zrobił wczoraj Kodakowskim, został przewodniczącym komisji artystycznej w Muzeum Narodowem i na jego wniosek zakupiono natychmiast dla tegoż Muzeum obraz Gierymskiego, przedstawiający most na Sekwanie.

*** Z powodu uroczystości** imienin JEm. ks. kardynała Albina Dunajewskiego, odbyła się wczoraj w katedrze na Wawelu wotywa, celebrowana pontyfikalnie przez ks. infułata Matzkiego. Na tęż intencję w kościele N. P. Marji odprawił mszę św. ks. infułat Krzemieński. Wreszcie we wszystkich świątyniach naszego miasta odbyły się msze święte na intencję najprzewielebn. solenizanta.

Z „Pracy". Kółko dramatyczne stow. katolickiej młodzieży „Praca" urządza w niedzielę dnia 4 marca b. r., w lokalu swoim przy ul. Karmelickiej, przedstawienie amatorskie. Do popisu scenicznego wybrano komedję: „Takich więcej", osnutą na tle życia rękodzielniczego, Juljusza Wdowiszewskiego. Próbami kieruje p. Jejde, któremu powiodło się wpoić w młodzież niezwykły zapał dla tego rodzaju zabawy, a zarazem wyrobić smak estetyczny, którym się kierują amatorowie z „Pracy".

Karygodny figiel. Wczoraj otrzymała pani N w Podgórzu wielce oryginalną posyłkę, wysłaną rzekomo przez jakiegoś pana Piaseckiego z Krakowa, w której, jako prezent imieninowy, znajdowały się... trzy, wielkich rozmiarów, szczury. Odbiorczyni, osoba chora, nie spodziewając się czegoś podobnego, na widok niesympatycznych stworzeń tak zaniemogła, że musiano do niej lekarza wezwać. Rodzina pani N. czyni poszukiwania za nadawcą, żeby karygodnego figlarza pociągnąć przed kratki sądowe.

*** Ziarnko do ziarnka.** Za inicjatywą pp. Jejdego i Wójcickiego, artyści teatru postanowili każdego wieczora, gdy będą korzystali z biletów bezpłatnych, składać po 10 ct. na przyszły fundusz emerytalny.

Budowa szkół w Krakowie, mianowicie 2-ch

gimnazjów i szkoły realnej, którą miała zamiar gmina wykonać, amortyzując odpowiednio kapitał, spełzła na niczem, ponieważ według najwiarogodniejszych informacji rząd nie zgodził się na projektowane przez gminę warunki i postanowił sam kiedyś wznieść we własnym zarządzie potrzebne budowle. Ale kiedy! kiedy to nastąpi?...

Tablice. Na rogach ulic ukażą się niebawem tablice metalowe, sprawione kosztem dyrekcji teatru, które będą służyły do naklejania afiszów. Tablice ozdobione herbami m. Krakowa o barwach narodowych, będą również poumieszczane w cukierniach, kawiarniach i sklepach.

* **Czy to dobrze**, aby instytucja, która ma obowiązek popierać co swoje, która powinna dać przykład, że przedewszystkiem u swoich kupuje, szła do obcych po to, co u siebie znaleść można? Słowa nasze odnoszą się do zarządu Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie, k tóry stoi na czele instytucji handlowej na wskroś swojskiej, bo pieniędzmi tylko swoich obraca. Tymczasem zarząd ten zapomina o dewizie „kupujcie tylko u swoich“, bo oto na torebkach do opakowania drobnego towaru, które mają firmę Związku handlowego, u spodu czytamy: „Säckenfabrik Hoffman in Wien“. O ile wiemy, w Krakowie mamy aż dwa zakłady klejenia tutek i torebek pp. Boguckiego i Bełdowskiego w obec czego nie widzimy potrzeby, aby nasz grosz bezpowrotnie wędrował do Wiednia. A jeżeli Zarząd powie, że za to bierze odpowiedzialność w obec członków związku — to my tę odpowiedzialność stanowczo potępiamy, boć nie widzimy potrzeby importowania pracy rąk obcych, na którą wystarczą nasze własne.

Walne zgromadzenie czeladników murarskich, studniarskich i ciesielskich odbyło się dnia 28 lutego w lokalu majstrów, przy ul. Sławkowskiej l. 9, w obecności komisarza cechowego p. Kowalskiego, pod przewodnictwom starszego czeladnika p. Ant. Śliwińskiego. Członków zebrało się około 100. Jednogłośnie został wybranym na dalsze trzechlecie starszym czeladnikiem p. Antoni Śliwiński, właśc. real. z ul. Długiej; podstarszym czel. wybrano p. Kajetana Michnieskiego. Do Wydziału weszli: Pp. Eeliks Pinczek, Jan Czernecki, Józef Podgórski, Franc. Sikora, Florjan Majcherek: zastępcami Wydziału: p. Michał Pawlikowski z p. Franc. Lukiewiczem. Sekretarzem wybrano p. Bronisława Potrzebińskiego.

W tramwaju. Przed kilku dniami w tramwaju, zdążającym ku Rynkowi, w klasie drugiej, siedziało aż siedm osób, samych mężczyzn, upakowanych jak w beczce śledzie. Nagle, na stacji Rynek, wchodzi do przedziału młoda panna, bruneta, silnie zbudowana, z iskrzącem okiem i mówi do pierwszego z brzegu pasażera: „Proszę się usunąć, bo ja chcę usiąść!“ Młody jegomość roześmiał się. „Fizyczne niepodobieństwo, łaskawa pani, w jednem i tem samem miejscu dwa ciała równocześnie pomieścić się nie dadzą“. „A to pan grzeczny!— woła panna. — Cały świat ustępuje kobiecie“. „Dopóki kobiety nie wyemacypowały się, dziś jednak, moja panienko, pozostajecie z nami, na równych prawach“. Rezolutna panna, widząc, że nic nie wskóra, wolała z wozu wysiąść, aniżeli od praw, płci pięknej przynależnych, abdykować i podniósłszy zgrabnie sukienkę, odbyła drogę swoją pieszo, po wzorowo zabłoconych ulicach śródmieścia.

Walne zgromadzenie członków krakowskiego ochotniczego Tow. ratunkowego, odbędzie się w niedzielę dnia 4 marca 1894 o godzinie 5-tej popoł. w sali posiedzeń Rady miasta.

Sprzeniewierzenie w biurze solnem. Onegdaj donieśliśmy, pisze *Gazeta Narodowa*, o uwięzieniu pod zarzutem sprzeniewierzenia i oszustwa Konstantego Kijańskiego, referenta w niedawno utworzonem biurze solnem przy Wydziale krajowym. Sprawa ta wywołała w naszem mieście wiele hałasu, zrodziła mnóstwo przeróżnych mniej lub więcej przesadnych pogłosek, prasa zaś z obowiązku musiała z początku o niej milczeć, aby nie przeszkadzać wdrożonemu śledztwu karnemu, a zresztą nie mogła opowiadać o niej, póki fakty nie były stwierdzone. Dziś zwolnieni już jesteśmy z dyskrecji, tem bardziej, że śledztwo co do samej sprawy niemal ukończone i rozchodzi się już tylko o zbadanie wysokości sum sprzeniewierzonych. Kijański był poprzednio komisarzem skarbowym i przydzielone miał sprawy solne. Z tego tytułu odbywał częste komisje i przy ich sposobności poznał dokładnie całą Galicję wschodnią i doskonale obznajomił się ze stosunkami wyrobu i sprzedaży soli warzonki. Przytem jest to człowiek nader inteligentny i sprytny. Lubi natomiast wesołe życie i namiętnie uprawiał grę na loterji. Gdy był jeszcze w dyrekcji skarbowej, zaszły podczas jego urzędowania pewne niedokładności, skutkiem czego wytoczono mu dyscyplinarkę, a nadto śledztwo sądowo-karne, od którego atoli prokuratorja następnie odstąpiła. W tym czasie gal. Tow. handlowe, mając zamiar objąć sprzedaż soli we wschodniej Galicji, poruczyło mu przygotowanie odpowiednich materjałów, i Kijański opuścił krajową dyrekcję skarbu a zajął się zbieraniem dat statystycznych i wygotowaniem planów i projektów. Gdy jednak zamiast Towarzystwa handlowego, Wydział krajowy objął sprzedaż soli, Towarzystwo handlowe, które starało się przynajmniej objąć generalną spedycję, odstąpiło swoje materjały Wydziałowi krajowemu a wraz z niemi i Kijańskiego. Pracował więc on dalej dla Wydziału krajowego, a przy organizacji sprzedaży soli, mianowany został referentem fachowym z pensją 2400 złr. Puszczono więc wreszcie trochę ciężką, bo zbyt biurokratyczną maszynę sprzedaży soli w ruch, a maszynistą był Kijański. Nadzorcy jego stali zbyt wysoko. Kijański, jako referent solny, gorliwie, a jako zdolny i sprytny, z pożytkiem zabrał się do pracy. Nie umiał się jednak pozbyć dawnych nawyczek, skutkiem czego potrzeba mu było pieniędzy coraz częściej i coraz większych; sięgał więc po cudze. Ponieważ zaś sam organizował manipulację biurową, łatwo mu było ją podejść. Starał się wszystkie agendy administracyjne objąć w swoje ręce, a głównie sam zajmował się sprzedażą wszystkich wybrakowanych wozów soli i sam traktował z żydami, starającymi się o zastępstwa lub traktującymi o kupno pewnych ładunków soli. Po za plecami kasy przyjmował pieniądze a taką manipulację rozpoczął bardzo wcześnie.

Z początku prawdopodobnie pokrywał jeden pobór następnemi, a restancje rosły z szybkością lawiny. Do jakiej wysokości doszły, dotąd jeszcze skonstatowanem nie zostało. W każdym razie przenoszą one sumę dwudziestu tysięcy. Podzielić je zaś trzeba na dwie kategorje: sumy za sprzedane ładunki soli, których strata dotyka fundusz solny i sumy wyłudzone lub pobrane od stron, których strata osób prywatnych dotyka. Wysokości pierwszych Wydział krajowy dotąd jeszcze podać nie mógł, musi bowiem przedtem zamknąć rachunek wszystkich magazynów; — wysokość drugich także jeszcze nieustalona, ponieważ dotąd jeszcze zgłaszają się poszkodowani. Wykrycie tej defraudacji nastąpiło przypadkiem. Szalony sposób życia Kijańskiego i rzucanie przez niego setkami, chociaż znane całemu miastu, nie zwracało uwagi przynajmniej Wydziału krajowego. Dopiero w chwili — o ironjo — gdy Sejm rozpatrywał sprawozdanie Wydziału kraj. o organizacji sprzedaży soli, zapewniając, że za r. 1893 będzie, „co najmniej w najgorszym razie 2400 złr. zysku“, wykryły się kilkunastotysięczne sprzeniewierzenia Kijańskiego. Sejm przyjął sprawozdanie do wiadomości, a Wydział kraj. w tym samym czasie uwiadomił policję o defraudacji. W pierwszej chwili Kijański wyjechał do Wiednia, lecz gdy policja tamtejsza zwróciła na niego uwagę, powrócił do Lwowa, prawdopodobnie z braku funduszów i tu został aresztowany. Prokuratorja państwa prowadzi śledztwo karne, Wydział kraj. zaś prowadzi śledztwo dyscyplinarne i rachuje straty, straty podwójne, bo materjalne, spowodowane przez sprzeniewierzenie jego funduszów, i moralne, spowodowane przez zdyskredytowanie nieco biura solnego, co jeszcze bardziej utrudni dalszy jego rozwój.

Wspaniały zapis. W tych dniach zmarł we Lwowie Kajetan Zakaszewski, prywatyzujący, który jak zapewnia *Dziennik Polski*, cały swój majątek, wynoszący 400.000 złr., przeznaczył na założenie domu dla ciemnych. Zarząd tej fundacji powierzył zmarły gminie m. Lwowa.

Fundator był znaną ogólnie osobistością we Lwowie. Nosił czarną perukę, czarny cwikier rogowy i na palcach kilka pierścieni, laskę ze złotą gałką, i codziennie rano odbywał przechadzkę po wałach hetmańskich.

Podrzucone dziecię. We wtorek o godz. 5 popołudniu znaleziono we Lwowie, pod drzwiami komisarjatu IV dzielnicy, 6-miesięczne dziecię płci żeńskiej. Szczęściem, iż kwilenie dziecięcia zwróciło uwagę lokatorów, gdyż byłoby na zimnie i wilgoci zginęło. Komisarjat IV dzielnicy zajął się tymczasem umieszczeniem podrzutka, wydelegowany zaś komisarz policji Suchański w poszukiwaniach swych jest już na tropie matki dziecięcia. Nieszczęśliwa kobieta w zawiniątku przy dziecku zostawiła kartkę z napisem: „Wychować nie mam za co, zabić nie mam serca“. Straszne słowa!

Kopalnie posła Szczepanowskiego. *Fremdenblatt* pisze: „Bank anglo-austrjacki w spółce z grupą osób prywatnych, pomiędzy innemi z rafinerją nafty braci Fanto w Pardubicach, zawarł punktacje przedugodne o kupno i dalszą eksploatację kopalni naftowych posła Szczepanowskiego, leżących w pobliżu Borysławia w Schodnicy. Punktacje rzeczone opiewają w ten sposób, że nabywcy mają wpierw czynić na miejscu próby i dochodzenia, a jeśli te odpowiedzą ustanowionym presumpcjom, w takim razie definitywny kontrakt kupna i sprzedaży zostanie zawarty. W krótkim czasie delegaci strony kupującej mają udać się na miejsce celem zorjentowania się, zwłaszcza w stosunkach hipoteki terenów dotyczących. Podpisanie ewentualnego kontraktu zapowiedziane jest na 10 marca, a na jego podstawie utworzone zostanie towarzystwo akcyjne z kapitałem $2\frac{1}{2}$ miljona złr.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło auskultantowi sądowemu, p. drowi Janowi Konstantemu Rosenzweigowi i Drowi Józefowi Rosenzenzweigowi, pierwszemu asystentowi kliniki lekarskiej w Krakowie, na zmianę rodowego nazwiska Rosenzweig na Różecki.

Jubileusz kolei. Z powodu 50 rocznicy istnienia kolei warszawsko-wiedeńskiej, przypadającej w r. b,, zarząd jej wyznaczył z funduszu zapasowego 300.000 rs. na urządzenie internatu przy instytucie inżynierów komunikacyj dla studentów, synów urzędników tejże kolei.

† **Dr. Władysław Olendzki,** redaktor *Kurjera Codziennego*, człowiek pracowity, inteligentny i prawy, zmarł wczoraj w nocy w Warszawie. Strata to wielka dla polskiej publicystyki, nieboszczyk bowiem miał pióro barwne i cięte, a każdej sprawy uczciwej bronił odważnie. Cześć jego pamięci!

Teatr ludowy. Onegdaj odbyło się w sali ratuszowej we Lwowie walne zgromadzenie członków Towarzystwa teatru ludowego, w celu ukonstytuowania się. Przewodniczącym Towarzystwa wybrano p. Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, zastępcami p. dra Romana Kulczyckiego i p. Marję Łomnicką, syndykiem dra Karola Czernego, skarbnikiem p. Kluczenkę, zastępcą jego p. Szczepańskiego, sekretarzem p. Boraczka, zastępcą p. Szczurkiewicza, bibliotekarzem p. Hołobuta, kierownikiem teatru p. Hałacińskiego, kierownikiem artystycznym p. Ładosia, zastępcą p. Waśniewskiego, kierownikiem muzycznym p. Br. Derynga (syna), dyrygentem chórów p. Falla; do komisji szkontrującej weszli pp.: Jan Köhler, Włodz. Zieliński i Uminowicz.

Za kwartę wódki. We wsi Szkucin, pow. końskiego — jak donosi *Gazeta radomska* — włościanin, Franciszek Ratuszniak, liczący lat 23, będąc na weselu u jednego z sąsiadów, na chwilę wyszedł do sąsiedniego domu, a tam w rozmowie powiedział, iż dopiero co zjadł funt kiełbasy, a teraz wypiłby całą kwartę wódki, gdyby mu kto zafundował i nie upiłby się napewno. Jeden z obecnych zgodził się na to, poszedł i przyniósł kwartę wódki. Ratuszniak rozochocony, rozlał wódkę w cztery garnuszki i jeden po drugim wypił; gdy jednak ostatni już wychylał, zaczął biegać po izbie bezprzytomny i w przeciągu pół godziny padł na ziemię, jak kłoda, a w 7 godzin później w strasznych męczarniach życie zakończył.

Curiosum. W pewnym literackim salonie w Warszawie, wśród ożywionej, jaka tam panuje, rozmowy, rzucił ktoś pomysł napisania wspólnie powieści w ten sposób, żeby nikt z współautorów nie znał zamierzonej przez poprzednika treści dalszego opowiadania. Los wskazał każdemu z nich kolej rozdziału, jaki ma stworzyć.

Dotąd napisano już trzy czy cztery rozdziały, powieść się rozwija nadzwyczaj ciekawie, pomimo, że jej wątek ciągle się zmienia, ulegając w akcji ustawicznym mutacjom pod wpływem różnych temperamentów każdego z współautorów. Te właśnie mutacje i zmiany budzą największy interes i dowodzą, jak najrozmaitszemi drogami duch twórczy się objawia.

Po skończeniu utworu, mają autorowie powieść tę ogłosić drukiem.

Można jej będzie dać tytuł: „Wspólnemi siłami".

Myśli.

Trzeba być bardzo pewnym siebie, aby się hazardować na schodzenie w głębiny wspomnień miłosnych.

Rozum niekiedy czyni nas nieszczęśliwymi; wówczas można powiedzieć o człowieku, iż otruł go własny jego lekarz.

W sprawach ważnych ludzie przedstawiają się zazwyczaj tak, jak się przedstawiać powinni; tylko w drobnostkach każdy przedstawia się w swem świetle naturalnem.

Człowiek bez zasad bywa zwykle człowiekiem bez charakteru; gdyby bowiem miał charakter, uczułby konieczność wytworzenia sobie zasad.

Mało kto nie ma zasad, ale rzadko kto ich się trzyma.

OSTATNIA POCZTA.

Na wczorajszem posiedzeniu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, przyznano wdowom po hr. A. Golejewskim i O. Pietruskim, roczne pensje w kwocie 2.000 i 1.000 złr. w. a. Dyrektorem wybrano p. Stanisława Żabę, a członkiem Rady nadzorczej Augusta hr. Łosia. Do Komisji rewizyjnej weszli: Gorayski, Żurowski, St. Badeni, Męciński, Ujejski, Paszkowski i Vivien.

Wczoraj odbyło się we Lwowie pod przewodnictwem St. hr. Zamoyskiego walne zgromadzenie Delegatów Towarzystwa oficjalistów prywatnych.

Dyrektorem ruchu kolei w Stanisławowie ma być w tych dniach mianowany p. Wierzbicki.

Arcyksiężna Stefanja wyjechała do Kairu. Cesarz przyjechał do Mentony i stanął w hotelu na przylądku St. Martin, gdzie już od dwóch dni znajdowała się cesarzowa. Dzienniki francuskie odzywają się sympatycznie o podróży monarchy austrjackiego, dodając uwagę, że pokojowi europejskiemu nie musi nic grozić, skoro cesarz Franciszek Józef mógł swoje państwo opuścić.

Ożywiła się francuska Izba deputowanych d. 26 bm. z okazji weryfikacji wyboru Wilsona. Przeciwko uznaniu tego wyboru powstał gwałtownie oportunista Lassere, przypominając, że Wilson za przekupstwo przy wyborach skazany został na 1000 franków grzywny. Wilson chłodno i spokojnie odpierał zarzuty. Walczono przeciw jego wyborowi wymyszeniami, mimo to przeszedł większością 2000 głosów. Radykał Haber, dalej Chapuys i inni posłowie przerywali mu ciągle mowę złośliwemi aluzjami do jego przeszłości. Radykał Isembert wniósł przejście do porządku dziennego, wołając: „Precz z nieczystościami do kanału!" Sprawozdawca Berard oświadczył, że żaden z członków komisji nie był za uwierzytelnieniem tego wyboru. Wniósł, by wdrożyć śledztwo dla zbadania, o ile zarzuty przeciw wyborowi Wilsona są słuszne. Chapuys stawia wniosek na unieważnienie wyboru. Wniosek Berarda odrzucono 290 głosami przeciw 129, poczem Wilson eichaczem wyniósł się z sali. Następnie przyszło do sprzeczki pomiędzy prezydentem Izby Dupuy a posłem Milleraud. Wreszcie 465 głosami przeciw 2 unieważniono wybór Wilsona. Zamierza on teraz postawić na nowo swoją kandydaturę w Loches.

Pogłoski o dymisji Gladstona utrzymują się uporczywie, i zdaje się, że nie są one bezpodstawne.

Petersb. wied. piszą: Podobno w niedalekiej przyszłości ma być utworzona komisja z przedstawicieli ministerjów: wojny, marynarki, spraw wewnętrznych i dóbr państwa w celu opracowania nader ważnej kwestji, dotyczącej nadania gruntów szeregowcom, opuszczającym służbę.

Z Moskwy donoszą, że na granicy rosyjsko-niemieckiej przyszło do starcia między rosyjskimi dragonami a pruskimi ułanami, którzy użyli rosyjskich słupów granicznych, pomimo protestu, jako tarcz przy ćwiczeniach w strzelaniu, w końcu jednakże zmuszeni zostali do ustąpienia, przyczem z obu stron wielu zostało zranionych.

Hurko otrzymał urlop nieograniczony i wyjeżdża do południowej Francji na kurację.

Telegramy.

Wiedeń 2 marca. W komisji budżetowej rozwinął Wurmbrand projekt systemu decentralizacyjnego dla zarządu budowanych przez kraje, a przy pomocy rządu, kolei lokalnych.

Budapeszt 1 marca. Na wschodach Izby poselskiej znaleziono bombę z niezapalonym lontem.

Berlin 2 marca. W Reichstagu Józef Kościelski, oświadczył się za traktatem prusko-rosyjskim, przyczem zastrzegł się uroczyście przeciw posądzeniu, iżby Polacy dążyli do wywołania zawikłań między Rosją a Niemcami.

Berlin 2 marca. W Sejmie pruskim, na reklamacje ks. Jażdżewskiego, odrzekł minister wyznań, że wprawdzie cofnął pozwolenie na naukę języka polskiego, z powodu, że go nadużywano, wszelako na to miejsce wprowadzi fakultatywną naukę religji, tudzież polskiego czytania i pisania. Innych żądań Polaków rząd nie uwzględni.

Paryż 2 marca. Prezydent Carnot telegraficznie wyraził cesarzowi Franciszkowi Józefowi I. swoją radość, z powodu jego pobytu na ziemi francuskiej.

Rzym 2 marca. Na dworcu w Sienie znaleziono na szynach 10 nabojów dynamitowych a w schowku pół centnara dynamitu.

Kolonja 2 marca. Koło Lüttich znaleziono na szynach 3 bomby.

Londyn 2 marca. Dymisja Gladstona nie ulega już wątpliwości.

Wiedeń 2 marca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty: 368.75, Laenderbank 257.80, Staatsbahn 325.—, Lombardy 106.50.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Jarmark w Charkowie był bardzo ożywiony, zwłaszcza co do wyrobów wełnianych i bawełnianych, tudzież skór surowych i wyprawionych. Na futra pokup nie był bardzo wielki. Ceny wełny zwłaszcza nieprane, spadły.

Odpowiedzi Redakcji.

Szanownemu prenumeratorowi, który na pierwszem przedstawieniu „Dziewic" widział teatr przepełniony i słyszał w sztuce dużo zwrotów dowcipnych, gratulujemy nietylko wybornego wzroku, ale jeszcze lepszego słuchu. Zawsze to szczęście, gdy Pan Bóg kogo tak hojnie wyposaża.

Przyjechali do Krakowa

dnia 1 marca.

Grand Hotel. S. Maged z Oświęcima. S. Augustynowicz ze Lwowa. Z. hr. Wielopolski z Warszawy. A. hr. Wielopolski z Galicji.

Hotel Saski. K. hr. Bobrowska z Długiego. Mulaczek z Wiednia. F. Kuczter z Kazimierza W. Remer z Warszawy. J. Skiwiński z Niegwonic. M. Górska z Litwy. M. Kozłowski z Gawrzyłowa.

Hotel Krakowsk. J. Wegmunt z gub. Kowieńskiej.

Hotel pod Różą. N. Jarczewski ze Skołyszyna. H. Rotersmann ze Lwowa.

Hotel Europejski. J. Litwiński ze Lwowa. Ks. J. Sochacki ze Stojakowa. M. Guggemas z Monachium. L. Tast z Kołomyi. E. Bernstein z Tarnowa. M. Teffer z Warszawy. G. Alnoch z Ziegenhals.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9·20 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 6·08 w., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w. **Do Suchej:** 8·50 r., 2·05 po poł., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w.— **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·33 r., 5 po poł. — **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·37 r., 4·15 pop., 9·41 w., 8·20 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·25 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 1 marca, 6 godzina 30 min. po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct
Renta austr. papier. opod.	98	30	Anglobank	158	75
Renta austr. srebrna „	98	10	Union	267	50
Renta austr. 4% złota	119	95	Bankverein	131	—
Renta austr. 4% koronowa	98	—	Akcye Länderbank.	256	60
Akcye bank. austr.-w.	1018	—	„ kol. Kar. Lud.	217	50
„ kredytowe	368	25	„ „ lwowsko-czerniow.	276	—
Londyn	124	85	„ „ południ.	106	62
Napoleony	9	91	Elbenthal	243	—
Dukaty	5	90	Nordbahn	2955	—
Marki	61	—	Staatsbahn	324	12
4% Renta węg. kor.	95	15	Alpin	59	50
4% „ „ złota	118	—	Akcye tytoniowe	211	—
Losy prem. węg.	152	50	Ruble	134	25
Losy tureckie	63	66			

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Zawiadomienie.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić wszystkich naszych P. T. interesentów, iż Firma **„Pierwsza Spółka blacharska" z dniem 1-go października 1893 przeszła na własność Firmy „Fabryka wyrobów metalowych St. Sulikowski i Spółka".**

Ponieważ Pp. Juljan Stankiewicz i Stanisław Michalski z dniem 1 lutego br. wystąpili z dotychczasowej Spółki i z tymże dniem wszelkie pretensje i zobowiązania, odnoszące się do owej Spółki przezemnie zupełnie uregulowanemi zostały, przeto nadal żadnych więcej zobowiązań, jakie przez Pp. Stankiewicza i St. Michalskiego poczynione zostały, jakieby dla naszej Firmy na przyszłość poczynione być miały, akceptować nie będziemy.

Ze względu na główny cel naszej Firmy, aby P. T. Odbiorców naszych w każdym kierunku najzupełniej zadowolić, przyjęliśmy stałą i niezachwianą zasadę, ażeby wykonanie wyrobów naszych co do swego wykończenia było jak najstaranniejsze i najdokładniejsze z uwzględnieniem **wszelkich możliwych i najdalej idących ulepszeń**, używając do tego materjałów najlepszej jakości i stósownie do ich celu i przeznaczenia najodpowiedniejszych.

Przyjmujemy też wszelką odpowiedzialność za nasze wyroby. Dlatego ktobykolwiek zechciał swoje produkta za nasze podsuwać, lub też w jakikolwiek inny sposób podstępnie lub złośliwie szkodzić opinji naszej Firmy i naszych P. T. Interesentów w błąd wprowadzać, tego sądownie ścigać będziemy. *St. Sulikowski i Sp.*

Właścicielka i wydawczyni: Giezela Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.